

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 17. Października 1897.

Z Finlandy na Ararat.

(Specjalne sprawozdanie dla Gaz. Nar.)

XXII.

Baku, we wrześniu 1897.

Wspaniałym bankietem danym przez miasto na cześć naszą, podczas którego słuchaliśmy muzyki wojskowej, muzyki perskiej i gruzińskiej i przypatrywaliśmy się tańcom gruzińskim, zakończyliśmy nasz pobyt w stolicy Kaukazu udając się w podróż ku wschodowi nad Kaspik, do sławnego obfitością ryp Baku.

Teraz dopiero nadzwyczajna gościnność cesarza i rządu rosyjskiego okazała się w całej pełni. Ponieważ bowiem linia kolejowa Baku-Batum nie posiada tyle wozów I kl. ile potrzeba do zżycia osobnego pociągu i jest odosobniona od wszelkich innych kolei, przeto na rozkaz cara przewieziono z Piotrowska do Baku przez Kaspik potrzebne wozy okrętami i zastawiono za ten żart odnośnemu towarzystwu żegluga drobnotką 65 000 rubli! Wałe więc ładny mająteczek poszedł na to, ażebyśmy nie otarli naszych szlachetnych osobistości o drugą klasę.

Więcej tej szlachetności carskiej spaliśmy całą noc w miasteczku, jakkolwiek wszyscy, którzy nie przywykli do podzwrotnikowych upałów, skarżyli się na gorąco. Zbudziłem się ze wschodem słońca i wyjrzałem przez okno.

Najstraszliwszy obraz pustyni, który wyczerpywał sobie o Saharze czytelnik zachwycający się Farysem, nie może być groźniejszym od tego jaki się obecnie mym oczom przedstawiał.

Geologu upytany: Gdzie leśnicz? tam huragan!..

Szaro żółte puszczo bez strużyka, bez krzaczka, dokąd tylko spojrzysz. Wprawdzie na północy i południu towarzyszą nam pa ma Katakazu i Antykakazu, ale te dzikie, porane wzniesienia nie zasługują nawet na nazwę gór i przypominają raczej saharą „hamadę”, owe dzwone kształty płaskorzeźby ziemi powstałe przez potarganie wybitny, przez wodę, a potem gdy opady powietrza ustają, zamienione w pagórkowatą pustynię. Nie są to góry, lecz raczej szczyty górskie, obnażone ze szat, odarte ze skóry i ciała. Wszystkie jary i szczytyny — wszystkie grzbiety i grzbielnie, które w zwykłym stanie tak pięknie zaakragła roślinność, sterozą tu w całej swej brzydkiej nagoci.

Powierzchnia ziemi jest pokryta jakgdyby popiołem, szarym pyłem z namulą, w którym leżą miliardy skorupek, przeważnie małżowin morskich. Usłużny konduktor, licząc napewno na suty napitek przynosi nam na każdej stacyi garście Cardium, Congeria itd. Są to resztki owego wielkiego morza Aralo-Kaspijskiego, które poznałmsi już pierwszy nad Wołgą. A jednak i ta pustynia posiada swą roślinność... ubogą, jednostrajną, niską, ale zawsze roślinność. Miejskami wznoszą się wśród szarych łów kępy tej dziwnej istoty noszącej naukową nazwę Alhagi Maurandica, która zdola z tych suchych połpów przedzielić tyle wyciągnąć wilgoci, że zielenieje, kwitnie i wydaje owoce. Przypatrzyć się jej drobnymi listkami, jej groszkowatym owocom (należy bowiem do motylkowatych), jej ostrym i twardym kolczym i z podziwem śledzą tuż obok siebie pasażerów wielbłądy, które nie robią z kolców i spożywają Alhagi z największym apetytem, jakgdyby to była młoda koniczka na. Baczno oko przyrodnika odnajdzie tu jeszcze kilka innych roślin, w anowicie Atriplex i amata, jakas Salicornia, lecz i na tem w obecnej porze roku koniec.

Gorąco! Od czasów mych amerykańskich podróży nie pamiętam takich upałów. Na próżno ograniczamy się tylko do cienkiej koszuli jedwabnej, wszystkie pory wylękają strumienie potu — nie dziwnego, gdyż teraz o 8 g. rano mamy już 30° C w cieniu. Jak ci ludzie mogą tu żyć?.. Jak żyje ten biedny strażnik kolejowy, dla którego jedynym cieniem przez całe życie jest jego kamienia, jak piec rozpalona od słońca chłaska w puszczy. Jak żyją ci ludzie w kamiennych sztach, tworzących rozpaczliwie smutną i gorącą osadę na południowym stoku wzgórz? Co oni piją, czem się myją i gdzie kąpią, — wszak tu ani kropli wody nie widać! Gdyby choć w ziemie uacieszili się śniegiem, — lecz niestety śnieg jeśli tu spadnie to

leży tylko tak długo, dopóki gorące słońce nie okaza się na niebiosach. Przez cały czas swj dzisiejszej podróży, a wstałem dość wczesnie, widziałem tylko jedną osadę, na której kryły się domki w cieniu akacji i białych topoli.

Gdziemgdzie okaże się słońce bagienko, puste, bez życia, bez brzegów. Dookoła bieleje pokład soli, a i powierchnia pokryła się jak lodem kryształową solą. Tuż obok kolei ciągną karawaną dromedary, widocznie nie bardzo im się chce iść, więc skubią po drodze Alhagi nie zważając na palaki, które im je obficie częstują jaocy dzicy synowie puszczy.

Nareszcie odlatnia się i olbrzymi Kaspik, witamy okrzykiem jego zielone nurty, które tak przyjemnie odbijają od spiekiej pustyni. Lecz to nie jest morze światowe, nie łączy ono bynajmniej brzegów kulturnych krajów, lecz oplakuje piaski pustyni. Nie dojrzyz na nim łodzi rybackich, ani żaglowych szkut kupieckich, ani też wreszcie szkieł dymiących parowców. Głucha i prawdziwa pustynia wodna obok pustyni lądowej.

Bezczekozwoy naftowe po stacyach coraz to liczniejsze, w oddali klejcy ciemnego dymu zalegają widnokrąg, zakrywają niebo pustyni. Nareszcie z tych dymów wylatują się liczne wielkie zbiorniki kominy, wieże wiertnicze, wylania się większe miasteczko, leżące nad morską przystanią. To Baku, pierwszorzędna kopalnia ropy na całym świecie, to osławione Baku, które przysłało wam destylat pod nazwą surowca, szwidel wymyślony przez żydów węgierskich, a tolerowany przez oba rządy — na użytek żydów, a na stratę naszych przedsiębiorców naftowych.

Zarówno miasto Baku, jak też i tutejsi naboi naftowi postawili się zebrali bowiem 16.000 obli, ażeby geologów godnie przyjąć. Więc przeszło sto powodów i kilkadziesiąt inżynierów naftowych oczekuje nas na dworcu, każdy z nas trzymając odobny program naszego dwudniowego pobytu w tem królestwie naftowem — więc, ażeby czasu nie tracić, odrazu jedziemy do rafinerji Braoi Noblów. Jakkolwiek spodziewałem się niewyłąkłych rzezy, to przecież rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania. Ilek to setek tych zbiorników — tych kotłów, tych kominów sterazy dokola! Czemuż są wobec tego nasze największe rafinerje! Porządki i czystość wszędzie wzorowa, widocznie ma tu naszych borysławskich żydów, coby dopiero po swojemu Baku urządzili.

Zaimponowała mi wielkość — ale bynajmniej nie jakoś rafinerji, gdyż pod tym względem stoją one znacznie niżej od naszych pierwszorządnych. Już po kilku krokach, które zrobilem pod przewodnictwem inżynierów, poznałem, że tu dla mnie nie ma nic do widzenia, gdyż urządzenia są tak proste i pierwotne a ilość produktów otrzymanych z ropy tak mała, że nasze drugorzędne żydowskie rafinerje równają się co do urządzeń zupełnie Noblowskiemu. A że do tego skwar był niesłychany a kurzawa nieznośna, przeto ja odłączyłem się od towarzyszy i wiaższy powóz przystąpiłem wprost do drugiego punktu programu, który dopiero miał się odbyć za kilka godzin, to jest do śniadania w willi „Petrolia”, położonej nad morzem, gdzie dopiero czyniono przygotowania do wielkiego śniadania. Nie zważając na to siadam na werandzie, racząc się tem i owem, co właśnie pod ręką — i rozglądam po tem gorącym dusznem, zapylonym piekle, które zupełnie przypomina pustę rozpalone wierzchości Afryki i naprzeciw wysp kapverdyskich. Za chwilę zjawiają się pp. Niedźwiedzi, Zuber i Syroczynski, którzy także mieli już dość rafinerji bakuńskich, a na ich czele tutejszy inżynier, rodak p. Zglenicki, inteligentny i miły nasz przewodnik przez cały czas naszego tu pobytu. Jemu zawdzięczam szczegółowe daty statystyczne o rafinerjach i wogóle interesie naftowym braoi Noblów, jakoteż o osłym przemysle naftowym w Baku, z czego małą wiazankę podaję do wiadomości przedsiębiorców:

A. Bracia Nobel.

1. Produkcyja roczna ropy:	
(w ostatnim roku)	70,000,000 pudów
z tego otrzymano nafty	20,000,000
innych produktów	5,000,000
odpadków naftowych	40,000,000
(pud przeszło 16 klg.)	

2 Zbiorniki ziemnych 15 na kamiennych 7 na ziemnych otwartych 13 na żelaznych 175 na	53,000,000 10,000,000 28,000,000 5,000,000
--	---

3. Rurociągów na 150 kilometrów.

4. Robotników w rafinerji i warsztatach 900.

5. Cysternowych okrętów 13 o pojemności 615,000 pudów. W okolicy Baku jest 97 towarzystw zajętych eksploatacyją nafty, które wyprodukowały w ubiegłym roku 386 2 milionów, a w pierwszych 7 miesiącach b. r. 245 8 milionów pudów ropy z 917 szybow, przyczem około 3 0 nowych jest we wierceciu, tak, że obecnie wierci się rocznie tutaj przeszło 60 kilometrów.

Pod przewodnictwem p. Zglenickiego zwiedzamy całą willę i park „Petrolia”. Myślaby kto, że takie budynki i parki nafiarskie nad morzem będą czemś przepyszmem w rodzaju tyśiąca i jednej nocy, — tymczasem do tego bardzo daleko, — a to z powodu nieszczęsnego położenia Baku na puszczy.

Z wielkim trudem zasadono tu parę fig, platanów, akacji i nieco rozmaitego krzewia, wśród którego wznoszą się mieszkania urzędników i bala restauracyjna zwana szumnie willą. Zieleni drzew i krzewia nie widać wcale, gdyż wszystko przykryte grubą warstwą kurzawy, — a o jakimś wychłodzeniu w chłodnym cieniu drzew tego parku nie ma i mowy — piekło i piekło straszliwe. Nawet ta woda Kaspiku poza parkiem nie przyczynia się do ochłodzenia okolicy, brudne jej fale zamoczone ropą i odpadkami naftowymi nie zapraszają do kąpiei.

Po śniadaniu, przy którym zjedliśmy z drem Zuberem niemożliwą porcy melonów tak znakomitych, że podobnych jeszcze nigdy w życiu — nawet w Ameryce nie jadłem, — urządziliśmy trzema parowcami wielką wycieczkę do pobliskiej kopalni w Bibi Eibat. Nie wiele mam do powiedzenia w ogóle o wszystkich tutejszych kopalniach, gdyż podobnie jak rafinerja tak i technika wiertnicza galicyjska stoi ocale niebo wyżej od tutejszej.

Oto kilka urywków z mych notatek.

Ropa znachodzi się w Baku na siedlach oligocenich w piaskach pod ilami i ilotapkami.

Szyby wierzą systemem Fabiana, od 250 do 500 m. rzadziej systemem linowym. Zarówno wieże jak też i krany są strasznie niezgrabne, narzędzia liche. Rurują przeważnie tylko blaszankami. Z powodu piasku w ropie nie pompują, lecz ozerpiją żyłką. Narzędzia ratunkowe bardzo liche. Ogólne wrażenie po galicyjskich kopalniach wcale złe.

Najbardziej zajmującą częścią wycieczki, dla tych, którzy nie znali jeszcze zjawisk, połączonych z występowaniem nafty, było zapalenie wieżozem na morzu gazów wydobywających się z dna. U nas w Galicyi tego rodzaju zjawiska zwane „belkotkami” są dobrze znane, tutaj ten pałcy się płomien na powierzchni fal zachwylił wszystkich oglównie.

Pół w wieczorem odbył się w klubie wspaniały bankiet dany ze strony miasta na naszą cześć. Poznałmsi się przy tej sposobności z wielu tutejszymi inżynierami Polakami, z którymi spędziliśmy wieczór bardzo przyjemnie. Ja palnąłem toast na cześć tutejszych pracowników i sądzę, że się nieźle z tego wywiązał.

Po obiedzie siedzieliśmy prawie do samego rana w małym ogródku klubu czekając napróżno na chłód poranny, którego tak pragnęliśmy i słuchając niezłej muzyki miejscowej. Po zwiedzeniu miasta, które oprócz starożytnej fortecy i nowoczesnego kurzu nie przedstawia nic oiekawego, wyjechalmsi do kopalni w Balakanach, której wieże wierzchości przedstawiają się z daleka — mówią bez przesady — jak gęsty las cyprysowy.

Najwięcej nas zajmuje wulkan błotny, wyrzucający ze swego wnętrza namul z gazami, z jego szczytu widać cały pusty, smutny półwysp apezerski z innymi większymi wulkanami błotnymi, ze straszną pustynią i jeziorami osadzającymi sól przy brzegach. Spoglądamy na Balakany, tatarską osadę o płaskich dachach i piecach na dachach w postaci wywróconych wazonków — i żegnamy się z całym kongresem dającym stąd do domu przez Krym — podczas gdy nieliczna nasza garstka puszcza się dalej na południe do Armenii i Araratu, ażeby

rozpocząć najpiękniejszy i najwspanialszy okres naszej dalekiej podróży na Wschód.

Dr. Emil Habdank Dumikowski.

Kroniczka wiedeńska.

Wiedeń d. 14 października.

(Dalibor — Libusza — Bohème — Zaccone — Bracco — Giacoza — Zastępca — Malcy.)

Niezmiernie ruchliwym i zajmującym jest początek sezonu teatralnego, tak co do utworów, jak i wykonania. Zaczęło się dzwiazną komedią „Wychowanie do małżeństwa” Hartlebeina, jednego z przewodów „młodych Niemiec”, potem przyszli włoscy młodsi Bracco i Giacoza, a obok nich Pacuni w muzyce. Równocześnie zdobył Wiedeń Zaccone w rolach z najnowszych utworów Ibsena i Włochów oraz w klasycznych, a w Operze cesarskiej dano ozwartą już operę Smetany „Dalibor”. Równocześnie popisy wielu obcych gwiazd operowych, kilka fars nowych i obcych, występy tragiczki Barssesu i wprowadzenie Ibsena na scenę teatru ludowego Rajmunda. Słowem, taki natłok nowości i ponę, że sprządawcy ledwo dyszą. Jednego wieczora nie ma dla odpoczynku, sezon naprawdę bogaty.

Geniusz mistrza muzyki czeskiej, Frydryka Smetany, odniósł wielkie zwycięstwo — stało się, czego się przed kilkoma laty nikt nie spodziewał: na scenie wielkiej opery wiedeńskiej (Hoftheater) wystawiono „Dalibora”. „Dalibor” jest operą historyczną, w której występuje król czeski Władysław II w całym majestacie królewskim. A więc król czeski pojawił się na scenie teatru, gdzie nie chcą słuchać o koronie czeskiej, skąd wychodzą zakazy używania herbów ziem korony czeskiej w połączeniu.

Opera „Dalibor” jest dziełem wielkiego talentu; kompozytor, lubo widocznie pozostaje pod wpływem Wagnera i Beethovena — tekst przynosi podobne sceny, jak w „Lohengrinie” i „Fidelio” — wcale jednak nie naśladowa, nie powtarza, ale daje nawskróś oryginalną, własną muzykę, kilka głębokich melodji i wspaniałą instrumentację. Muzyka ta nie ma jednak zgola znamion słowiańskich, a libretto rycersko-romantyczne jest nieudolnym, płacziwym, głównego bohatera skazuje na rolę bierną, są sceny liryczne, nie ma akcji. Pojedyncze ustępy w muzyce są arcydzielną, całokształt muzyki i nudy. Najlepszym dziełem Smetany pozostanie zawsze „Prodana niewsta”.

„Dalibora” wystawiono w dzień imienin cesarskich, d. 4. bm., a zwycięstwo geniuszu Smetany było zupełne. Teatr trząsił się od entuzjastycznych oklasków. Nawet zachęki nieprzyjacieli wszystkiego czeskiego, „Deutsches Volksblatt” Verganigo, przynajmniej, że „powodzenie opery było olbrzymie” i dodaje: „Nigdy jeszcze w operze wiedeńskiej nie słyszano takiej burzy oklasków, jak wczoraj”. Ile żółci jest w tem wyznaniu! Kilka wierszy wyżej pisze nieprzyjaciół Czechom krytyk: „Otóż dwuogony lew czeski stawił wczoraj szczyt swj wjazd tryumfalny na scenę naszej opery.”

Lecz na cześć prasy wiedeńskiej trzeba dodać, że z takim zachęciem piszą przeciw wielkiemu dziełu mistrza czeskiego tylko gazety w rodzaju „Deutsche Zeitung” i „Deutsches Volksblatt”. Gazety poważniejsze wszystkie przyznają wielką wartość operze Smetany, chociaż niektóre (np. „Wiener Tagblatt”) konfiskują Smetanę dla fikcyjnej narodowości „austriackiej”, mówiąc o dziele Smetany, „który należy do największych kompozytorów austriackich” i nie wspominają o jego pochodzeniu czeskim.

Operę „Dalibor” grano w ubiegłym tygodniu trzy razy, prócz tego raz „Sprzedana narzeczona” — miał więc Smetana w jednym tygodniu na scenie opery cesarskiej cztery wieczory. Czesi obecni na pierwszym przedstawieniu „Dalibora” w operze wiedeńskiej, z dumą i radością widzieli zwycięstwo geniusza, lecz wszyscy pewnie sobie przypomineli z westchnieniem: „Biedny Smetana — wielkość jego uznaje szeroki świat dopiero w tyle lat po jego śmierci. On zaś nie doczekałszy się nawet powszechnego uznania rodaków, umarł przed 13 laty prawie z głodu.”

Główną zasługę, że operę „Dalibor” w Wiedniu tak świetnie wystawiono, ma kapelmistrz opery cesarskiej p. Mahler. Niemniej zasłużyli się sily śpiewackie: p. Hess (rodzony Czech),

Winckelman, pani Seldmayerowa i pani Michałkówna. Ostatnia będzie w przyszłości śpiewała Marysję w „Sprzedanej narzeczona”.

Na rok przyszły będzie w operze wiedeńskiej wystawiona „Libusza”, jeszcze bardziej narodowa opera Smetany, skomponowana kiedyś na otwarcie pragskiego teatru narodowego. Wstęp tej opery jest jednym z najwyższych szczytów muzyki czeskiej.

Kiedy już mowa o muzyce czeskiej, zaznaczyć warto, że słynny kompozytor Antoni Dworzak, doktor honorowy uniwersytetów w Cambridge i praskiego, komponuje nową operę „Albert-Hals” w Lipsku, gdzie znakomity wiołoczełista Klengel ma grać koncert Dworzaka.

Puccini, głośny już we Włoszech, jeden z reprezentantów weryzmu w muzyce, nie zjednał sobie w Wiedniu powodzenia dla swej opery najnowszej „La Bohém” (sceny z życia cyganów literackich i artystycznych, ni by według Mürgera). Libretto bez humoru, a muzyka hałaśliwa, ilustracja banalnych dyalogów i scen, przesada surowych efektów orkiestralnych. Nie ociliło chybionego dzieła wyborne wykonanie przez tenora Navala i doskonałą sopranistkę Saville z „Opera comique”.

Ermate Zaccone z doskonałem swjem towarzystwem zdobył Wiedeń zupełnie, zapanował nad umysłami silniej nawet niż Duse, a przyoznamił się do tego wielo ansambli, złożony z prawdziwych artystów i artystek. Zaccone jest artystą wszechstronnym, nie można go podzięgnąć pod żadną szkołę; gra jego to ideal prawdy, natury, weryzmu, ale znowu w granicach estetycznych, zawsze oryginalne, własne pojonye i przedstawienie, niewyczerpane bogactwo zasobów aktorskich obok wspaniałej prostoty. Rozległość talentu można poznać z nazw sztuk, w których główne postacie odtworzył: „Upiory”, „Pietro Caruzzo”, „Prawa duszy”, „Smierć cywilna”, „Nienaczciwi”, „Kean”, „Właściciel kuźnia”, „Przyjaciel kobiet”. Krytyka tutejsza robi nad nim studia, a aktorzy i aktorki ze wszystkich teatrów użęzają na każdym przedstawieniu. Adela Saurdok powieźiała: napawa on mnie nowym zapalem dla zawodu scenicznego; jakże żałuję, że z nim grać nie mogę! Sonnenthal powiedział mi szczerze: „Vos representations sont une catastrophe pour nous”. Znakomita artystka jest partnerka Zacconego, Emilia Varini.

Między te przedstawienia w „Carltheater” wtrącono farsę francuską „Zastępca” (Busnach i Duval). Jest to szalona, pusta farsa, ale jako taka wspaniała, pełna dowcipu, tak, że sceny bardzo drażliwe wśród ciągłego śmiechu mijają bez gorszenia purytanów. Tego daru Franzozów lekkości, dowcipu, który nawet banalne sytuacye soli i perfumuje, trudno się nauczyć, a już Niemcy ani się zbliżyli do tego rodzaju nie umieją. Dwie miejscowe farsy (possy) naciągane, bez humoru a pretensjonalne, równocześnie tutaj upadły.

Wiosłą oryginalnością były także wykonywane przez dzieci od lat 10 do 14 na otwartej scenie w ogrodzie „Weneocy” opery. Była to atrakcyja, ale ze stanowiska sztuki rzecz niesmaczna. Wykonanie było zawsze dokładne, staranne, malcy okazwali bogłość i pewność siebie, ale były to przecież głosy ptasie, półgłosy, naprawdę dziecięce. Był to dowód, że już dzieci włoskie są z urodzenia aktorami i śpiewakami, ale trudno zasnakować w takich produkcjach. Godzi się wspomnieć, że ci malcy przez wakacje zarabiali w ten sposób grosz potrzebny na dalsze swoje studia szkolne.

K. W.

Z mody.

W królestwie elegancyi i towarzyskiego życia istnieją zakątki, ba ocale nawet obszary, w których władają niepodzielnie panie „ów klejnotu rodu ludzkiego” i wypierają z nich natętną a brzydzą rodu ludzkiego półę krok za krokiem. A mężczyźni (bo oni właśnie są tą brzydzą polową) cofają się ciągle i ciągle w tył, zostawiając energicznym, walożym czarem swych wdzięków, nieprzyjaciółkom plac boju, bez dobytecia oręża w obronie prau swjch. Zakątki te czy obszary zowią się w potocznej mowy „światem mody”, na nich zaś wiecznie widnieje jeden i ten sam napis: „mężczyźni wstęp wabronio”.

„Biedni mężczyźni, widząc ten napis, równający się dantejskiemu „lasciate ogni speranza”, nie mają odwagi wejść do tego raju, no i pozostają naturalnie po za prądem mody.

Tak szło przez lat wiele, era sempre bene, ale dla pań.

Nareszcie zjawilo się kilku śmiałków, którzy przypomnieli sobie dawne przyslowia, że „nowość bawi” i zaczęli je stosować w praktyce. Za nimi poszedł drugi, trzeci, aż nareszcie zarzewie buntu przeciw dotychczasowemu stanowi rzeczy ogarnęło całą „pleb brzydką”.

Jest jedna różnica między męczyzną a kobietą w dziedzinie mody — pan rodu nie jest tak rewolucyjny jak piękne towarzyski jego, nie pragnie zupełnych przewrotów lecz żąda tylko koniecznych reform i miejsca dla siebie w krajnie mody.

W dzisiejszych czasach nietylko panie, ale i panowie suknią wielkim głosem mody, jakimi sukniąmi każe im ukryć grzeszne ciała. A kapłani tej bogini, krawcy odpowiadają: „to już nasza rzecz, tylko zechciejcie nam zaufać”. Rozpoczynają się więc narady, gromami ciężarna chmura zalega horyzont rozpraw, z której nareszcie wypada grom i uderza w najbliższej stojący.. smoking. Biedaczysko tyle się lat wysiłzył, a tu na starość odmawiają mu przytulku, ni by psa wypędzają z wonnych, pięknych słonów i buduarów, w wianach pudru i perfum tozących. Ha, trudno — „wszystko płynie” — powiedział 2000 lat temu Heraklit. Miał z pewnością na myśli także i nasz.. smoking.

A więc smoking poszedł na emeryturę a na jego miejsce wjechał w tryumfie długi anglez, miękkij, z czarnego lub ciemnego zielonego sukienka lub kaszmiru.

Paletoty mają być obowiązkowo oboecnie koloru granatowego, zielonkawatego „Queen Victoria”. Co się zaś tyczy samych paletotów, to mają być krótsze od dawniejszych i o jednym lub dwóch rzędach guzików. Kolniezwy czarne aksamitne, podszywka jedwabna. Przez plecy paletota biegnie szew, stary i dobry znajomy, który ma tę zaletę, że odejmuje paletotowi wygląd.. worka. W ogóle mają być paletoty nieco wcięte i przystosowane do stanu.

To samo tyczy się żakietów. I tutaj także fason ma być krótszy i gębszy. Wejście zaś jest daleko mniejsze, niż dawniej, jak również i mniejsze wycięcie na piersiach. Materyja na żakurki jest — szewiot, a kamizelka winna być de rigueur kolorowa z innej materyi. I w reszcie, nienazwanej w Anglii, ubrania zająd zmiany, będzie inianowicie ich krój mniej wyszukany. Będą podobne do dwóch flarów okrągłych a równych. Najmniej zmian doznały fraki, można nawet powiedzieć, że burza rewolucyjna przebrziała nad nimi bez śladu. Modny on jest jak dawniej. Zmieniono koło niego chyba tylko to, że dawne czarne kamizelki ustąpiły pierwszeństwa białym jedwabnym w różne kwiatki lub paski. Kapeluszm wolno być tylko czarnymi popępnymi lub melancholijnymi brązowymi. Cylindry są wyższe, a kresy trochę szersze niż dawniej.

Oto plan wojenny kampanji jesiennej w kraju mody. Co się dalej stanie — niewiadomo dotychczas. Zima dopiero przyniesie świeże wiadomości.

K miet malarzy, farbiarzy i lektierników zaprasza wszystkich kolegow na nabożństwo dziękczynne, które się odbędzie w poniedziałek dnia 18 października b. r. w kościele OO. Bernardynów o godz. 9 rano. Za ziązany komitet tychże korporacyi zaprasza również korporacye rzemieślnicze, by wysłały swe sztandary na odbyć się mające nabożństwo.

TEATR Hr. SKARBKA

pod dyrekcją dr. J. Bandrowskiego i L. Mollera.

Dziś w niedzielę 17 bm.

o godzinie 3 1/2 popołudniu

Modelka

operetka w 3 aktach Souppego.

Wieczorem:

po raz 9:

Małka Schwarzenkopf

sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami Gabryeli Zapolskiej.

Początek o godz. 7 1/2 wieczorem.

